



Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtву, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcją Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austrii 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3 $\frac{1}{2}$  milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol., w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przysyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca“, Kraków, Radziwiłłowska 23.

131.

Kraków, dnia 19 lipca 1914.

Rok III.

## Dobrobytem i oświatą.

Miesiąc lipiec bywa zazwyczaj przeglądem dorocznej pracy społecznej i narodowej w dzielnicy Polski, którą Austria przeważała Galicyą. W tym czasie bowiem największe i najsiłniejsze instytucje, w których skupiają się wysiłki społeczeństwa polskiego, odbywają swe walne zjazdy i zdają publiczny rachunek z czynności za rok ubiegły. Dwie przedewszystkiem organizacje są wyrazem dążeń i świadectwami czynów obywatelstwa polskiego w Galicyi, a mianowicie Towarzystwo Kółek Rolniczych i Towarzystwo Szkoły Ludowej. Pierwsza organizacja, licząca już obecnie 90 tysięcy członków, wzięła sobie za cel wydatnej pracy gospodarcze podniesienie wsi polskiej, stanu chłopskiego, a przez to całego kraju. T. S. L. zaś szerzy oświatę w miastach i wsiach, broni kresów przed zalewem obcych żywiołów, zakładając szkoły na zagrożonych placówkach. Obie instytucje dopełniają się wzajemnie w wielkich swoich zadaniach. Bez oświaty niema dobrobytu, bez dobrobytu trudno o oświatę. Społeczeństwo powinno dążyć nie tylko do tego, aby każdy jego członek posiadał jak najdogodniejsze warunki bytu, powinno ono zarazem szerzyć oświatę, kształtować umysły, aby każdy z członków

społeczeństwa świadomy był, że cel życia, to nie tylko używanie codziennych dóbr.

Gazetka nasza chce omówić znaczenie i wyniki pracy owych organizacji, chociaż one działają tylko w jednej dzielnicy Polski. Ale dlatego, że w Galicyi panuje jakaś taka swoboda polityczna, że Polacy mają tutaj pewien samorząd, dlatego właśnie instytucje tego rodzaju, jak T. K. R. i T. S. L., stają się naczelnym wyrazem wysiłków i dążeń całej Polski. Pod innymi zaborami niema bowiem warunków dla pracy narodowej, a instytucje gospodarcze krępowane są wielu przepisami i zakazami policyjnymi. Na powiększający się z roku na rok dorobek pracy oświatowej i społecznej jednej i drugiej instytucji, spogląda i Polskie Towarzystwo Emigracyjne z pełną radością, jako jedna z niemi duchem, jako jedna z szeregu, który stanął do budowania Polski.

Towarzystwo Kółek Rolniczych odbyło 16. z rzędu Ogólną Radę z końcem ub. tygodnia w Rzeszowie. Rok ostatni, ciężki wogóle dla rolnictwa, nie był zbyt dobrym również dla Towarzystwa. Mimo tego nie cofnęło się ono w swoim rozwoju, przeciwnie, nawet przy tak ciężkich warunkach, posunęło się w wielu kierunkach naprzód, jak świad-

czy o tem chociażby tylko przyrost członków, których przyjęto w okresie roku sprawozdawczego 10 tysięcy.

Wśród obrad zjazdowych poruszoną została piękna myśl połączenia wszystkich instytucyj rolniczych w Galicyi w jedną organizację. Myśl tę podniesiono poprzednio na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. Trzeba przyznać, że złączenie się trzech silnych organizacyj rolniczych w kraju, do których należy jeszcze oprócz wymienionych Towarzystwo Gospodarcze we Lwowie, jest sprawą wielce doniosłą. Potrofiły się wyniki pracy, która nie rozszczepiałaby się odtąd, ale szła jednolicie w obrany kierunek. Ogólna Rada przyjęła też stosowny wniosek, upoważniający zarząd Towarzystwą do podjęcia dalszych rokowań z bratnimi organizacyami.

T. K. R. popiera przemysł krajowy, zakłada po wsiach sklepy spożywcze. Na 2.200 Kólek, było w roku sprawozdawczym 908 sklepików, które przyniosły członkom Towarzystwa niemal półtora miliona koron zysku. Towarzystwo, dbając o rozwój krajowego przemysłu i handlu, przyczynia się do zmniejszenia ruchu emigracyjnego i współpracuje pod tym względem z P. T. E.

Po sprawozdaniu z akcji zapomogowej, która miała chociaż po części powetować klęski rolne ubiegłych dwóch lat, przyjęto wśród burzliwych oklasków następujące podziękowanie dla ofiarnych rodaków z innych dzielnic Polski i z wychodźstwa: „16 Rada Ogólna T. K. R. w Rzeszowie w imieniu mańrolnej ludności kraju, wyraża głęboką cześć rodakom z Wielkopolski i Ukrainy, iż odczuwając klęski, jakie ludność rolniczą naszego kraju w r. 1913 dotknęły — przyszli tej ludności z wydatną pomocą. Również wyraża Rada cześć i podziękowanie rodzinom Sokołom w Ameryce, którzy przez nadesłanie znaczniejszej kwoty na ręce Związku Tow. sokolich, umożliwili udzielenie mniej zamożnym członkom naszego Tow. wydatnej pomocy.”

W sobotę i niedzielę obradował w Białej, głośnej z niedawnych napadów Niemców na Sokołów, walny zjazd Towarzystwa Szkoły Ludowej. Liczy ono obecnie 40 tysięcy członków, praca jego z roku na rok ogarnia coraz szersze okręgi. W roku 1913 utrzymywało T. S. L. 670 zakładów szkolnych, w których 32.486 uczniów i osób pobierało naukę, 79 domów ludowych, 2.500 czytelni, wypożyczalni i bibliotek, książek w bibliotekach miało z górą 400 tysięcy. Odczytów, poga-

danek, wycieczek, obchodów, urządzono je-go staraniem 9 tysięcy.

Towarzystwo prowadzi akcję oświatową po całej Galicyi, szczególną zaś uwagę zwraca na kresy wschodnie i na Śląsk, jakoteż i Morawę. Nawet w Bośni założyło dla tamtejszych osadników polskich trzy szkoły ludowe, w których pobiera naukę 450 polskich dzieci. Na urządzenie szkół i prowadzenie nauki wydała instytucja w roku sprawozdawczym 560 tysięcy, czyli przeszło pół miliona koron!

T. S. L. czerpie fundusze przeważnie z ofiarności społeczeństwa. Subwencje rządowe są bowiem niewielkie, mimo, iż Towarzystwo wyręcza przecież rząd w zakładaniu szkół. W roku bieżącym stoi ono przed koniecznością otwarcia kilkunastu nowych szkół, o które ludność polska na kresach rozpaczliwie woła. Dlatego też tak Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie, jak Macierz Szkolna w Cieszyńcu, które to instytucje, idą w działalności swej ręką w rękę, powinny liczyć na wzmogoną ofiarność. Owe instytucje są dzisiaj głównymi strażnikami na wyszczerbionych kresach, bronią przed najazdem czeskim i niemieckim samego Krakowa, boć przecie w zagłębiu krakowskiem niemczyzna rozsiada się coraz silniej, a o 70 km. na zachód od murów grodu podwawelskiego — na Śląsku — żywioły obce panują wszechwładnie. A Polska nie śmie dać kresów, gdzie była państwa naszego kolebka!

Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Śląska przez swoją działalność oświatową, przyczyniają się także do polepszenia stosunków na wychodźstwie. Bo jak dziś, to na Morawie n. p. nieoświecony chłop z Galicyi staje się w ciągu paru miesięcy zażartym Czechem, wyzywa potem na dawniejszych swoich rodaków i staje się pognojowiskiem dla przybłądnych chwastów praskich, czy berlińskich na kresach.

Gdyby chłop polski wyszedł z Ojczyzny oświecony, do czego dążą obydwie instytucje oświatowe, zyskałby sam na wychodźstwie lepsze warunki bytu i narodowi swojemu wśród obcych wyrobiłby dobre imię. Dlatego i wychodźstwo winno poczuwać się do ofiarności na rzecz owych towarzystw. Ile złożyło ono na T. S. L., sprawozdanie nie podaje. Na Macierz Śląską wpłynęło w 1913 r. od rodaków poza granicami obszaru dawnej Polski, tylko 2.500 koron — kwota bardzo skromna.

Dla tych, którzy wśród obcego świata nie zatracili poczucia łączności ze sprawami Oj-



czynny, podajemy adresy instytucji tak krakowskiej, jak cieszyńskiej, pod jakimi trzeba przysyłać składki na oświatę polską w kraju i na obronę kresów: 1) Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. Floryańska 15; 2) Macierz Szkolna w Cieszynie, Śląsk austr.

Bądźmy ofiarnymi na sprawy oświaty, bo przez nią prowadzi droga do wolności!

Bełko.

## Czem jest dziennikarstwo polskie w Stanach Zjednoczonych?

Czytelnictwo gazet jest bardziej rozwinięte wśród Polaków w Ameryce, aniżeli w Ojczyźnie. Co prawda, my tu w Ojczyźnie mamy np. „Gazetę Grudziądzką” w Prusiech Zachodnich, która liczy obecnie już 130 tysięcy prenumeratów, a wychodzi trzy razy na tydzień, jakoteż inne jeszcze pisma o 50-tysięcznych nakładach, przeważnie w zaborze pruskim. W Ameryce tylko „Zgoda”, organ Związku Narodowego Polskiego posiada 100 tysięcy i „Naród Polski”, organ „Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego” 70 tysięcy czytelników. Pozatem jednak na 3 miliony Polaków w Ameryce wychodzi tam kilka pism codziennych i tygodniowych o nakładach od 20 do 50 tysięcy egzemplarzy. Z tygodników bardzo silnie rozchodzi się „Ameryka Echo” z Toledo, z dzienników „Dziennik Związkowy” i „Dziennik Chicagoski” w Chicago. Ponadto pisma z Ojczyzny znajdują także bardzo liczny zastęp czytelników za morzem. Niema bodaj pisma w Polsce, któreby nie miało chociaż kilku czytelników w Ameryce. Gazety z Polski bardziej bywają czytane w Ameryce, aniżeli pisma z za oceanu w Ojczyźnie.

Niemalą siłą przedstawia też na amerykański sposób rozrośnięte czasopiśmiennictwo polskie w Stanach Zjednoczonych. O jego znaczeniu rozpisał się obszernie „Kurier Polski” z Milwaukee, najstarsze pismo codzienne polskie w Ameryce, organ zasłużonego wydawcy Michała Kruski. Wyjmuje my stąd co ciekawsze uwagi.

Dziennikarstwo i drukarstwo jest najwybitniejszą gałęzią przemysłu polskiego w Ameryce, bo liczy razem około 75 przedsiębiorstw. Drukarń polskich bez gazet jest 25, inne wydawnictwa mają własne przeważnie drukarnie. Na obszarze Stanów Zjednoczonych wychodzi 40 tygodników, miesięczników i kwartalników a 10 dzienników polskich. Cztery organy prasy codziennej

posiada Chicago, po dwa pisma codzienne mają kolonie polskie w Milwaukee, Detroit i Buffalo.

Wszystkie te przedsiębiorstwa razem zatrudniają 2 tysiące osób, wyłącznie niemal Polaków i liczyć można śmiało, że milion dolarów idzie rocznie z polskich gazet i drukarni w ręce polskich współpracowników, roznosicieli, robotników i rzemieślników. Przy biurkach redakcyjnych siedzi około 75 ludzi, w drukarniach zajętych jest 800 osób, a 1000 chłopaków roznosi pisma po miastach. Dodać należy, że wydawnictwa zatrudniają ponadto setki agentów podróżujących, którzy zyskują czytelników, zbierają prenumeratę i sprzedają książki.

Wydatki na współpracowników i robotników wynoszą mniej więcej połowę ogólnego rozchodu. Obrót roczny gazet i drukarni polskich w Ameryce oblicza zatem „Kurier Polski” na 2 miliony dolarów i tak przytem się użala: „To przecie olbrzymi interes. Ogół polski w Ameryce powinien to zrozumieć i trochę łaskawszym okiem patrzeć na ten największy interes polski w Stanach Zjednoczonych, mianowicie, że polskie dziennikarstwo i drukarstwo wielkich zysków nie przynosi, a większa część pism i drukarni polskich koniec z końcem zaledwie wiąże!” Słusznie też woła pod koniec do wychodźstwa: „Popierajcie czasopiśmiennictwo polskie czynem — z chęcią, ze szczerem sercem! Dziennikarstwo polskie, mające silne poparcie, będzie też mogło o wiele więcej dla polskości na emigracji zdziałać”.

W drugim na ten sam temat artykule „Kuryera” spotykamy źródłowe wiadomości o stosunkach zarobkowych w drukarstwie i dziennikarstwie polsko-amerykańskim. Pisma są wprawdzie dosyć zasobne we współpracowników redakcji, ale zamało jest odpowiednich „naczelnich redaktorów”, bo na to odpowiedzialne stanowisko potrzeba już — jak to mówią — żyłki dziennikarskiej. Naj-

wykształceński profesor uniwersytetu niekoniecznie nadawałby się na redaktora naczelnego, a zato wiele jest przykładów, szczególnie w prasie angielsko-amerykańskiej, że na kierujące stanowisko dostaje się dawniejszy roznosiciel gazet, lub chłopiec do usług biurowych.

Słabą także stroną redakcyi polskich w Ameryce jest brak dostatecznej znajomości języka angielskiego jak i stosunków tamtejszych ze strony wielu współpracowników w Europie wykształconych. Wołają oni pisać o sprawach europejskich, aniżeli o miejscowych. Młodzież zaś polska za morzem wychowana, z powodu lichych szkół polskich niezbyt interesuje się sprawami polskimi w Europie, a nawet mało jest biegła w pisaniu po polsku. Więc nietylko woli mówić, ale nawet myśli po angielsku — i tylko o sprawach tamtejszych. Stąd praca jednych i drugich nie jest harmonijną.

Na niedomagania te jest jedna rada, a mianowicie, żeby współpracownicy z Polski przybyli, starali się usilnie poznać najpierw i język angielski i stosunki tamtejsze i wzięli się w nie i żeby młodzież polska w Ameryce wychowana starała się nauczyć bieglej

języka polskiego, myśleć po polsku i poznać stosunki w Polsce.

W biurach wydawnictw i drukarni pracuje młodzież, przeważnie w Ameryce urodzona. Słabą jej stroną jest tak samo niedostateczna znajomość języka polskiego, szczególnie u chłopców, bo dziewczyny za morzem wychowane naogół lepiej piszą i mówią po polsku od swoich braci.

Również zecerzy, czyli składacze czcionek, mało znają język ojczysty, co im przeszkadza w wykonywaniu zawodu. A warunki pracy są dla nich nie najgorsze, bo zajęcie mają stałe i dobrze płatne. Do mechanicznych zawodów w drukarniach Polacy garną się mało. Maszynistami przy prasach są przeważnie robotnicy obcy.

Ale jakiegokolwiek grzechy i niedomagania możnaby wyczytać dziennikarstwu i drukarstwu polskiemu w Stanach Zjednoczonych, ma ono jedną niewątpliwą zasługę: wyrosło na najsilniejszą gałąź przemysłu polsko-amerykańskiego, setkom rodaków daje zajęcie, tysiące chroni przed wynarodowieniem. Zaslubiło sobie tedy na poparcie nie tylko na wychodźstwie, ale i w Ojczyźnie.

## Jak Polska ochrzciła Litwę.

Naród polski obchodzi corocznie dnia 15. lipca rocznicę wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem w 1410. roku, w której Polacy zbili Krzyżaków na kwaśne jabłko. Warto przy tej sposobności przypomnieć sobie inne wielkie dzieło Jagielly i Jadwigi, bez którego nie byłoby może Grunwaldu: chrzest Litwy. — Red.

Połączenie Litwy z Polską przyrównano do wypraw morskich, odkrywających światu nieznane dotąd lądy i skarby. „Otworzył król portugalski swoimi wędrownymi żaglami indyjskie i afrykańskie strefy południa — mówi polski współczesnik lat Kolumbowych — Jagiellonowie odsłaniają nam coraz dalsze ziemie i ludy, rozpostarte ku północy i ku wschodowi słońca”.

Z niezwykłą też okazałością wybrał się Władysław Jagiełło, były książę litewski, a podówczas już król polski, w pierwszą drogę tych odkryć Jagiellońskich. Przedewszystkiem wyszło świetne poselstwo do Krzyżaków, złożone z wielu książąt pod przewodnictwem Konrada Oleśnickiego, a wzywające mistrza Konrada Zolnera do wiecznej zgody i unii, za pomocą której mógłby Jagiełło tem snadniej ochrzcić Litwę. Poczem o pierwszych mrozach październikowych wyruszył nowy król polski z niezmiernie liczny dworem na wschód. Omijając Ruś Czerwoną, obrano trakt wołyński na

Lublin, Włodzimierz ku Łuckowi. Towarzyszył Jagielle tamtędy nader tłumny orszak duchowieństwa, książąt, wojewodów i kasztelanów polskich.

Im głębiej zapuszczały się cugi podróże w strony Litwy pogańskiej, tem nowszy, tem osobiwszy obraz ziemi i ludu zadziwiał polskich towarzyszy Jagielly. Wjeżdżano w ostatni zakątek, w ostatnią leśną kryjówkę pogaństwa w Europie, równie odmienną od reszty krajów Zachodu, jak wiara i obyczaj mieszkańców od obyczajów reszty narodów europejskich.

Właśnie spoczywał lud po uroczystościach jesiennych — ostatnich uroczystościach pogańskich. Przejazd dworu apostolskiego nie wywoływał w nim żadnej niechęci; owszem, wystawność i okazałość, z jaką każda podobna wyprawa apostolska występowała zwyczajnie w kraju pogańskim, budziły ciekawość i dziecinny podziw w jego mieszkańcach, pociągały ku sobie ludność ubogą. Dlatego jednomyślnie z apostołem Słowian



pomorskich, św. Ottonem, starał się każdy rozkrzewiacz ewangelii przybyć pomiędzy pogan „bogaty w pieniądź złoty i srebrny, w postawy sukna i złotogłowi, w kosztowności wszelkiego rodzaju, nawet w zapasy

mianowicie sukien wełnianych, tego powszechnego wówczas dostatku ziemi polskiej. Symbol odzyskanej chrztem niewinności, a przeto zwyczajny niegdyś podarek dla nowochrześciców: szaty białe wełniane, bywały wielką



**Władysław Jagiełło, król polski, panował od 1386 do 1434 r.**

zboża, wiezione za nim czasami na pięćdziesięciu wozach”.

Temuż przypisać należy niezwykłą okazałość, która uświetniała terazniejszą podróż Jagiełły w ziemię litewską. Króla otaczała wspaniała rzesza biskupów, książąt litewskich, mazowieckich i śląskich, wojewodów i kasztelanów polskich. Mnogie sanie ładowe wiozły za dworem obfitość towarów polskich,

pomocą przy każdej próbie nawracania pogaństwa w Europie. Szły one więc i za Jagiełłą w znacznej ilości. Jakoż skłoniwszy ku sobie całą płócienną Litwę, przyczynił się ten podarek sakramentalny niemało do rozstrzygnięcia losów bałwochwalstwa litewskiego w myśl dawnej przepowiedni krajowej.

Albowiem oprócz wielu innych wpływów przeciwnych, podkopywała jeszcze pogań-



stwo Litwy wróżba o niechybnym wkrótce upadku Znicza. Przed wielu laty, w czasie budowania głównej świątyni pogańskiej w Wilnie, udał się jej książęcy założyciel do najslawniejszej wyroczni na Łmudzi z zapy-

znakach tajemniczych z tem poleceniem, aby co roku wmurowywano po jednej cegle w ścianę świątyni. Przez lat sto dwadzieścia i jeden działo się zadość temu zleceniu. Na obecnv rok 1387. pozostała cegła ostatnia,



**Królowa Jadwiga**, prawnuczka Władysława Łokietka, małżonka Władysława Jagielly.

taniem, jak długo będzie stała świątynia. Wyrocznia odpowiedziała: Dopóki pogaństwa w Litwie. A w domiar otrzymał książę od wyroczni dar pewnej liczby cegieł o

a znakiem jej był krzyż podwójny. Zaczem wypadło jedynie ukazać się Jagielle ze swym chrześcijańskim orszakiem w Wilnie, a znikąd nie groził opór dziełu zbawienia. Po-



czątek roku 1387. sprowadził całą wyprawę apostolską do Wilna.

Stołeczny gród Litwy, osiadły na południowym wybrzeżu Wilii, między tą rzeką, a wpadającą do niej z prawego brzegu rzeczulką Wilną, składał się z dwóch całkiem różnych połowic. Jedną połową było małe Wilno, ale warowne i zamożne zbudowane, przez pogan zaludnione, Wilno książęce; drugą miasto rozległe, ale lichej budowy, po największej części przez cudzoziemców zamieszkane, Wilno chrześcijańskie. — Tamto, książęce, w samo kolano Wilii i Wilny wsunięte, tworzyło jedną wielką warownię, złożoną z dwóch różnych zamków, Wyższego na Turzej górze i Niższego czyli Krzywego u jej podnóża, a oblaną dokoła obydwoma rzekami i połączonym z nimi przepływem. Tu znajdowały się mieszkania książęce i gmachy dworskie, wielki posąg Perkuna, wieża, z której kapłani pogańscy przemawiali do ludu, wreszcie na tak zwanej „świętej łące“ Swentoroga naczelną świątynia pogańska, gdzie płonął wieczysty ogień Znicz, główna świętość narodu. — W kierunku południowym, w górę od nadrzecznej połowy miasta, na nierównie szerszej przestrzeni, rozlegało się raczej kilka wiossek, niż jedno wielkie miasto; kupiły się gromady ubogich, drewnianych domków, bez śladu ulic, przedmieść lub murów miejskich; kwitnęły pomiędzy nimi przestronne łąki, pola, ogrody. Była to chrześcijańska połowa Wilna, zaludniona przez cudzoziemców, w szczególności Niemców i Rusinów, pomiędzy którymi liczyło się także wielu niechrześcijan, bądźto Tatarów, bądź Żydów. Według różnicy wyznania dzieliło się to chrześcijańskie miasto znowu na dwie odrębne dzielnice, ruską i łacińską, czyli niemiecką.

Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności przyrosła Wilnu pogańskiemu cała druga połowa chrześcijańska; i stało się, że gdy obecnie Jagiełło wjechał z swoim orszakiem na „dolny zamek“, tylko „jedna połowa Wilna“ była do odrodzenia chrztem świętym. Przystąpiono tedy do aktu nawrócenia, którym ostatni kaganiec bałwochwalstwa w Europie zgasł w powszechnym blasku jednego wielkiego słońca. Zaczem przygotowawszy wszystko, co chciano postawić na zwaliskach przeszłości, przyłożono topór do jej pnia spróchniałego. Zwołano wszelkie pogaństwo okoliczne do Wilna i przedstawiono mu potrzebę zrzeczenia się dawnych baśni. Zdumiona Litwa wzdygnęła się na to żądanie, mieniąc je niewdzięcznością i grzechem względem przodków. Niepoślednią też pobudką niechęci była obawa zemsty

bogów pogańskich, Należało tedy przekonać ich publicznie o ich nieudolności. Gwoli temu rzucili się chrześcijanie do obalania świętości bałwochwalczych. Zalany został Znicz święty i pogaszone ognie wieczyste. Padły pod siekierą święte dęby na zamku i w gaju na Łukiszkach. Powybijano święte węże, zarówno nieświadome przyczyn dawniejszej czci, jak terazniejszej zagłady. Przypatrując się tej ruinie pogaństwa zawodziło wielkim, żalobnym płaczem. Ale tylko tyle oporu, tylko jęki i łzy spotkał przed sobą rozkaz książęcy, „zresztą nie śmiał nikt ani pisać“ — mówi jeden z naocznych świadków zdarzenia. A gdy taka wola książęca padła, gdy obaczono, iż bóstwa pogańskie dają się bezkarnie gasić, ścinać, zabijać, ochłoneła z trwogi zgraja pogańska i oświadczyło plemię „płochę a lekkomyślnę“, jak Litwinów nazywali Krzyżacy, iż chce się ochrzcić.

Nastąpiła zatem katechizacya. Sam król pobożny pomagał w tym względzie polskim nauczycielom duchownym. Najwięcej dziwiła pogan nauka o jednym Bogu. „Tak wielu bogów — mniemano — okazało się bezwładnymi, a jeden miałby mieć większą władzę?“ Nie było atoli pory do rozumowań. Wkrótce uznano uczniów dojrzałymi do chrztu i zaczęto chrzcić ich z osobna. Każdy nowo-chrzczeniec dostał białą szatę wełnianą. Schludny, bogaty w oczach Litwina strój uszczęśliwił nędzę pogańską. W okamgnieniu rozniosła się po kraju wiadomość o darze chrzestnym. Każdy pragnął go mieć, pragnął ochrzcić się. Zbiegały się zewsząd tłumy pogaństwa. Szczupła stosunkowo garstka duchownych polskich nie mogła poddać ochotnikom. Nie godziło się przecież nie korzystać z powszechnego natchnienia. W takim położeniu chwyтали się polscy apostołowie środka nieznanego dotąd w chrześcijaństwie. Zbierano pogaństwo w osobne gromady męskie i żeńskie i chrzczono je rzycałtem przez pokropienie święconą wodą. Każda gromada męska lub żeńska otrzymywała toż samo imię świętego albo świętej. Wychodzili w ten sposób z pod kropidła całe tłumy litewskich Stanulów, Janulisów i Piotrulisów, albo Katrin i Jadziul. Możliwszych chrzczono ciągle z osobna. I ci biegli w zawody po nową wiarę. Zupany chrzestne podbiły serca bogaczy i ubogich, panów i niewolników.

Tak więc cichym i łagodnym sposobem zajaśniało obecnie światło nowej prawdy. Po ochrzczeniu swojej pogańskiej „połowy Wilna“, nie naruszając wolności wyznania drugiej, przeważnie ruskiej połowy, wybrał się Jagiełło około marca w podróż po kraju. Towarzyszyło mu w niej duchowieństwo

łacińskie, a w każdym miejscu pobytu powtarzały się też same sceny apostołstwa, co w Wilnie. Pobożny król nie tylko kazania do ludu pomagał kapłanom polskim, lecz owszem jak prawdziwy zesłannik boży sam chrztu udzielał, a nawet książętom i panom polskim toż samo czynić kazał. Wszędzie burzono świątynie bałwochwalcze, stawiano krzyże i kaplice łacińskie, ogłaszano rozporządzenia na rzecz duchowieństwa nowego.

Ten objazd apostolski trwał kilka miesięcy. Nie obeszło się przedewszystkiem bez dalszych starań o wkorzenie wiary łacińskiej. Wzniosły się dwa nowe kościoły rzymskie, jeden św. Marcina w zamku wileńskim, drugi św. Jana w mieście. Tak nowej katedrze litewskiej, jakoteż reszcie kościołów nadesłała królowa Jadwiga obfity zapas kie-

lichów, obrazów, mszałów, ornatów i tym podobnych przyborów.

Po całym dalekim świecie rozbiegła się wiadomość o chrzcie pogaństwa litewskiego. Poselstwo królewskie zostało wyprawione do Watykanu, niosąc należną sprawę z apostolskich czynności w Litwie. Złożył ją u stóp papieża Urbana poznański biskup Dobrogost Nałęcz z Nowego Dworu. Był to pierwszy poseł Jagiełły, który stanął przed obliczem papieskiem. Przywiezione przezeń wieści litewskie przejęły niezmierną radością serce Ojca świętego. Oprócz nawrócenia ostatniej społeczności pogańskiej w Europie, jaśniała w nich nadzieja coraz dalszego wpływu Rzymu na Wschodzie, coraz bliższej unii chrześcijaństwa wschodniego z Rzymem.

*Karol Szajnocha.*

## Istebna.

Na południu ziemi śląskiej (w powiecie cieszyńskim), w odległości może 10 kilometrów na zachód od granicy galicyjsko-węgierskiej (Łwardoń) leży wśród uroczych gór Beskidu gmina Istebna. Liczy ona około 400 gospodarstw, rozrzuconych na znacznej przestrzeni i obok głównej wsi z kościołem parafialnym i urzędem pocztowym składa się z paru przysiółków, w które wrzynają się klinami otaczające je prawie dookoła lasy arcyksiążęce.

Nie tylko prześliczne położenie tej wsi sprawia, że zasługuje ona, by ją jaknajczęściej i jaknajliczniej odwiedzali ludzie z miast polskich. Tu bowiem przyrzec się mogą, jak żyje polski lud góralski na Śląsku, z jakimi trudnościami walczy, by ochronić się przed nawałą germańską, jak pielęgnuje mowę i obyczaj swych Ojców!... A lud to dzielny, w całym tego słowa znaczeniu, sprawie polskiej gorąco oddany, rzetelny, pracowity, gościnny, serdeczny! Ładną jest jego gwara, która od czasów, kiedy to jeszcze rządzili w Cieszynie Piastowie, mało zmian doznała, malowniczym jest strój góralski, zaciekać mogą niektóre obyczaje, np. „owieżiak” tańczony przy dźwiękach skrzypek i tak rzadko już spotykanej gdzieindziej kobzy. Zaprawdę, warto poznać naocznie tę piękną wieś polską!

Słowa te piszę pod wrażeniem wycieczki, jaką świeżo odbyłem w tamte strony po zjeździe T. S. L. w Białej. Przy sposobności pragnąłem odwiedzić garść prenumeratorów,

jakich ma w Istebnej nasza „Praca”. Niestety, rozminąłem się z gospodarzem Michałem Kawulokiem, czytelnikiem „Pracy” i tembardziej żałuję, że nie zdołałem go poznać osobiście, jako że o jego dzielności i gorącym patriotyzmie nasłuchiwałem się wiele od spotykanych po drodze górali. Jego to mianowicie zasługą było wywalczenie jeszcze jednej szkoły w Istebnej, aby rozwój oświaty nie cierpiał na zbytnej odległości od uczelni i jej przepełnieniu. Praca nad uświadomieniem narodowym, którą rozpoczęła w Istebnej nieodżałowanej pamięci Marya Wyślouchowa, znalazła w Michale Kawuloku najęźszego pono szermierza.

W Istebnej istnieje Kółko rolnicze, czytelnia Macierzy Cieszyńskiej, ochotnicza straż pożarna. Niestety, nie tylko wśród gospodarzy znajduje się garstka renegatów, pół-Polaków, pół-Niemców, którzy dla chwilowych korzyści materialnych wypierają się sromotnie polskiej narodowości i język swych praojców chętnie zamieniają na szwabską mowę. Do renegatów, co smutniejsze, zalicza się tam, jak z różnych ust słyszałem, również i znaczna część miejscowej, nielicznej zresztą, inteligencji.

Jedni z nich wprost podają się za Niemców, innych zaś coś ku Niemcom ciągnie, jako że słabe dusze lubią zawsze stać po stronie tego, kto gnębi, miast tego, kto o swe święte prawa walczyć musi z przemocą. Podobno sam kierownik szkoły, p. Knopek, do renegatów takich należy, a i młody wi-



karyusz miejscowy, lubo były uczeń gimnazjum polskiego w Cieszynie, nie umie dość stanowczo stanąć jawnie po stronie polskiej. Da Bóg jednak, że się w nim przebudzi jeszcze polska dusza i przemówi tak głośno i dobitnie, by nikt nie mógł wątpić, po której stronie stoi i z kim trzyma plebania.

Smutne myśli cisnęły mi się do głowy, kiedy przypadkiem znalazłem się w gospodzie, gdzie wieczorem zebrana była na zabawie towarzyskiej część tej inteligencji istebniańskiej. Z wyjątkiem jednego Niemca byli to wszystko Polacy z pochodzenia: nauczyciele i nauczycielki, poczmistrz, urzędnicy lasowi. Wszyscy ci synowie polskiego ludu szwargotali z sobą po niemiecku, jakgdyby się urodzili w Berlinie. I tylko na mój widok przeplatali swe rozmowy tu i ówdzie polskiem zdaniem, jakby na dowód, że mowę swych ojców znają, ale nią gardzą, bo im przeszkadza w służbie u silniejszych, u Niemców, u tych, co współbraci gnębią. Patrząc na to zaprzaństwo, pocieszałem się myślą, że może jednak z czasem i to się odmieni, a poczucie narodowe, które tak mocno tkwi wśród dzielnych górali istebniańskich, sprawi, że gdy jedni z tych obalamuconych inteligentów nawrócą się dla sprawy ojczystej, to innych będą musieli zabrać sobie precz Niemcy cieszyńscy. W każdym razie do Rady gminnej, jak mnie zapewniało, przy najbliższych wyborach dostępu oni nie znajdą.

Przy ostatnich wyborach do parlamentu głosowali Istebniacy za Drem Michejdą z Cie-

szyna, przyczyniając się w ten sposób do zwycięstwa polskiego kandydata. Szkoda wielka, iż od czasu wyborów posel Michejda nie odwiedził ani razu Istebnej. Mamy nadzieję, że niebawem to uczyni, aby na miejscu przekonać się, co dla swych wyborców uczynić może i jakie mają do niego prośby.

Nizkie zarobki w okolicy (1 korona 60 hal. dziennie przy robotach w lesie) powodują, że z Istebnej istnieje duża emigracja, która skierowuje się przeważnie do Ameryki północnej. Niestety, nie wszyscy stamtąd wracają do kraju. Niektórzy emigranci pozostają w Ameryce już na stałe. Przyczynia się do tego przedewszystkiem okoliczność, że w Istebnej ziemia jest dość droga (około 600 złr. za mórg) i, co gorsza, nabyć ją trudno, bo sprzedających niema, a w sąsiednich dobrach arcyksiążęcych o parcelacyi oczywiście nikt nie myśli. Takim atoli, którzy pragną koniecznie posiadać ziemię, a w swoich stronach nabyć jej nie mogą, powinno się gorąco polecać, aby zamiast osiadać na zawsze w Ameryce, raczej udawali się do Galicyi wschodniej, gdzie ziemia tańsza niż na zachodzie i kupić ją można łatwo, by nadal żyjąc wśród rodaków i dorabiając się dobrobytu, jednocześnie nie kurczyli Ojczyzny, lecz ją wspierali i chronili.

Tyle uwag na dzisiaj. Rad będę serdecznie, jeśli będę mógł kiedy znów wybrać się do Istebnej, o której miłe wspomnienie na zawsze przechowam.

*Józef Okołowicz.*

## Rozmaiitości.

Zwracamy uwagę, że do „Pracy“ i w ogóle do P. T. E. przychodzą często listy z nieczytelnymi adresami. Wiele listów zostaje wskutek tego niezatwierdzonych. Prosimy wszystkich, piszących do Towarzystwa i do „Pracy“, ażeby podpisy swoje i adresy starali się podawać jak najczytelniej i jak najwyraźniej.

**Jubileusz.** W dniu 17. bm. obchodzi Jego Ekscellencya ks. Biskup Józef Sebastian Pelczar, arcybiskup diecezji przemyskiej, złote gody swego kapłaństwa. Dostojnemu Jubilatowi składa serdeczne życzenia nie tylko diecezja, ale cały kraj i cała Polska, ceniąc wysoko Jego zasługi dla kościoła i narodu. Z ogólnemi życzeniami łączy się także nasza gazetka, jako organ instytucji,

której Jubilat jest członkiem od samego założenia.

**Amerykańskie „święto wolności“ w Galicyi.** Właściciel Brodów obok Kalwaryi w Galicyi zachodniej, znany działacz społeczny Ludwik N. Hamerling z Nowego Jorku, obchodził w sobotę dnia 4. b. m. w licznej gronie gości uroczystość ogłoszenia niezawisłości Stanów Zjednoczonych, przypadającą na ten dzień. W pięknie urządzonej salach pałacu zebrali się przedstawiciele władz rządowych i krajowych wraz z sąsiednim duchowieństwem i gronem gości, przybyłych z okolicy, oraz z Krakowa. Znaczenie uroczystości wyjaśnił zebranym w przemowie, wygłoszonej częścią po polsku, częścią po angielsku, gospodarz p. Hamerling,

którego wybitną działalność humanitarną i rzetelne zasługi około rozwoju gospodarczego całej okolicy podnosili przedstawiciele starostwa wadowickiego i proboszcz sąsiedniej parafii. Przed uroczystością w pałacu podejmował p. Hamerling w uroczym parku zamkowym mieszkańców wsi i działkę szkolną. Służba wolną była od zajęć. Na uwagę zasługuje okoliczność, że p. Hamerling, okazujący szczerze zainteresowanie dla naszych stosunków, należy do wybitnych działaczy społecznych w Ameryce, gdzie zajmuje wpływowe stanowisko prezydenta „Związku wydawnictw obcojęzycznych” i bierze żywy udział w życiu politycznym, zajmując się zwłaszcza uregulowaniem ustawodawstwa imigracyjnego do Stanów Zjednoczonych.

### Strasza śmierć robotników sezonowych.

W dobrach królewskich Bornim pod Poczdamem w okolicy Berlina, gdzie pracuje wielu robotników zagranicznych, przeważnie Polaków, nastąpił w sobotę dnia 4. b. m. nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło kilkunastu ludzi. Przerwał się mianowicie przewód, doprowadzający silny prąd elektryczny i opadł na ziemię. Robotnicy, nieświadomi grożącego im niebezpieczeństwa, chcieli drut zerwany usunąć, przyczem jednemu z nich poniosło ciężkie rany. Pięciu robotników zginęło na miejscu. Ofiarami padli wyłącznie robotnicy polscy z Galicyi i Królestwa Polskiego.

**Wyprawa polska do Brazylii.** Jak donoszą dzienniki lwowskie, grono techników i geologów polskich organizuje wyprawę do Brazylii Zachodniej, celem zbadania bliższego tych dotychczas nieznanych okolic i przekonania się, czy tamte strony nadawałyby się do stałego zamieszkania przez osadników europejskich.

**Jak jest w Kanadzie?** Jeden z czytelników naszej gazetki pisze nam z Montrealu w dniu 21 czerwca: Przed ośmiu miesiącami przyjechałem do Kanady i przez cztery miesiące nie miałem zajęcia. Teraz pod lato stosunki robocze w Montrealu naprawiły się nieco, ale tak nieznacznie, że tysiące ludzi włóczy się ciągle bez pracy. Znam ludzi, którzy od 9 miesięcy przebywają bezrobocie a ilu jest takich, którzy w śmieciach grzebią za kawałkiem chleba, ażeby tylko do ust co włożyć! W kraju ojczystym nikomu chyba głód tak strasznie nie dokuczył. Niech więc nikt nie myśli obecnie o przyjeździe do Kanady, bo jak jest w Montrealu, tak w całym kraju. *Karol Wilk.*

**O godności imienia polskiego.** Pisze nam jeden z wiejskich przyjaciół: Jako pilnemu czytelnikowi kochanej „Pracy” dał mi wiele do myślenia artykuł „Amerykanie a pol-

skie dążenia narodowe”. Naszą rzeczą jest przeciwstawiać się jak najsilniej prądom amerykańszacy, bo nie możemy przecie dopuścić do zguby owych trzech milionów braci w Stanach Zjednoczonych, nazywanych przez Jankeśów „Amerykanami polskiego pochodzenia”. Bardzo tedy przykro dotyka mnie i każdego chyba Polaka, że to nie tylko za cietrzewieni Jankeśi, ale po części i my sami w Ojczyźnie chcemy rodaków zamorskich zrobić konieczni... Amerykanami. Bo oto, biorąc pierwszy lepszy z wielu przykładów, w ostatnim „Piśmie” widzę napis: „Ameryka o Komisji Tymczasowej” i zabieram się do czytania artykułu, zaciekawiony niepomału tajemniczym związkiem Ameryki całej lub też Stanów Zjednoczonych z Komisją i uradowany, że może tamtejsze społeczeństwa, albo rządy znoszą się z nią. Tymczasem już przy czytaniu pierwszych słów przekonuję się, że napis nie odpowiada treści, bo niżej jest mowa o stosunku Polaków w Ameryce (ściślej Związku Narodowego Polskiego) do K. T. Podobnież w „Głosie Narodu” na sobotę, dn. 11 bm. spotykam króciutką notateczkę, że Dr. M. Sokolnicki ze Lwowa imieniem Wydziału wojskowego Komisji „obu Amerykanów zaskarżył do sądu”. — Co za Amerykanów? Rockefellera, Astora może, czy jakichś innych, których nazwiska słyną nawet u nas? — zapyta pewno nieświadomy czytelnik. — Nie — wyjaśni ktoś inny, znający sprawę — cenzorów Z. N. P. — A więc Polaków, nie Amerykanów? — Tak... Ale to boli, że my w Ojczyźnie dajemy braciom na wychodźstwie przezwisko Amerykanów. Cobyśmy powiedzieli, gdyby nawzajem cenzorowie w sprawozdaniu swem z podróży po Polsce byli napisali: „Austriacy opowiedzieli się częścią za K. T., częścią przeciw, Rosya i Prusy przeciw”? Nie rzucajmy pomiędzy siebie nowych przedziałów! Dość już głęboko zaryły się w myśl polską kordony wrogów i oceanowe przestrzenie! Znieść je — oto nasze zadanie! Kreślę tych słów kilka w nadziei, że zostaną przyjęte bez gniewu, ze zrozumieniem i z taką czystą myślą, w jakiej ja te słowa rzuciłem. *Polak.*



Nowa ustawa wyborcza do sejmu lwowskiego została podpisana przez cesarza w Wiedniu. Stary sejm zostanie rozwiązany w tych dniach, wybory odbędą



się z początkiem jesieni. Stronnictwa polityczne w kraju przygotowują się już do nich. Przez wejście w życie nowej ustawy wyborczej wchodzi Galicya w okres nowego życia konstytucyjnego, w którym podniesie się wpływ i znaczenie wsi.

Zjazd TSL. w Białej zgromadził pół tysiąca delegatów na obrady oświatowe. Hakiatyści bielsko-bialscy wróżyli sobie nowe awantury, spokój jednak i powaga delegatów nie dały powodów do zacepek. Tylko w Bielsku szykanowano Polaków: nie wolno im było nosić odznak zjazdowych i chodzić większą gromadą niż w pięciu. Rozruchy, podobne do bielskich, powtórzyły się w Opawie, stolicy Śląska Austriackiego. Niemcy tam rządzą wszechwładnie i uciskają Czechów. Kiedy ci ostatni chcieli odbyć swe narodowe uroczystości, hakiatyści opawscy napadli na nich i wywiązała się bójka.

Śledztwo w sprawie zamachu na austriackiego następcę tronu i jego małżonkę w Sarajewie wykazało, że w Bośni istniał rozgałęziony spisek przeciwko arcyksięciu. Policja ujęła już kilkunastu spiskowców. Gdyby arcyksiążę nie był padł od kuli Principa, groziły mu dalsze bomby, ukryte w drzewach i położone wzdłuż toru kolejowego, których następca tronu miał odjeżdżać. Arcyksiążę przyjechawszy do Bośni, dostał się jakby w pułapkę, z której już nie mógł wyjść żywcem. Spisek uknuty został w Belgradzie, wiedziały o nim różne wysoko stojące osobistości w Serbii.

Między Austrią i Serbią powstaje coraz większe napięcie stosunków. Wywołał je przedewszystkiem zamach sarajewski, wyniki śledztwa, wskazujące na Serbię, jako opiekunkę spisku, a ostatnio nagła śmierć ambasadora rosyjskiego w Belgradzie, Hartwiga, który szczuł Serbów na Austrię i przyczynił się swym wpływem do utworzenia związku państw bałkańskich w pierwszym rzędzie przeciw Turcji, następnie przeciw Austrii i Węgrom. Pisma serbskie głoszą, że nagła śmierć Hartwiga jest tajemniczą, że został on otruty przez konsula austriackiego. Obywatele austriaccy zamieszkali w Belgradzie, uciekają stamtąd, bojąc się pogromów. Serbia stawia się hardo i głosi, że nie pozwoli prowadzić u siebie śledztwa za spiskiem bośniackim.

Jest wśród uczonych niemieckich jeden, p. Klajnow, który wiele pisze o stosunkach polskich. Ów Klajnow teraz zabrał głos w sprawie polskiej z powodu śmierci jednego wielkorządcy pruskiego na ziemiach polskich pod Prusakiem, a przyjścia jego następcy. Stwierdza on, że wywłaszczania Polaków dziś i rząd nie uważa już za śro-

dek odpowiedni do walki niemieczyny z polskością. Stwierdza dalej, jak to w Prusiech i w Rosyi zawsze widziano niebezpieczeństwo polskie, a w końcu pisze: przyjdą czasy, gdy z Polakami trzeba się będzie liczyć, jako z ważnym czynnikiem w sprawach wielkiej polityki. Polacy, zdaniem Klajnowa, — zdają sobie dobrze sprawę z tej możliwości. Zwracając się do polityki przeciwpolskiej Prus, podnosi autor, że błędem jest uważać Polaków, jako obcą 4-milionową ludność, gdyż są oni organicznie połączeni z 24-milionową ludnością innych dzielnic, to też nie dadzą się oni gwałtownymi środkami wytepić.

Pisma codzienne podały dość nieprawdopodobną wiadomość, iż car rosyjski w przejeździe na wywczasie letnie wstąpi do Warszawy, gdzie będzie gościem miejscowych kół urzędowych. Przyjazdu tego domagają się podobno urzędnicy rosyjscy w Królestwie Polskiem, ażeby pokazać światu, że Rosya czuje się w Królestwie Polskiem zupełnie bezpieczną, tem bardziej, że car dąży mimo oporu rady państwa do nadania „krajowi przywiślańskiemu” samorządu miejskiego.



### Staropolskie przysłówia na lipiec.

Lipiec — ostatek starej maki wypiecz.  
Nawiedzenie Matki Boskiej,  
już się chylą ciężkie kłосki.

Wraz ze Szkaplerzną Matką,  
idź na zagon z czeladką.  
Jaki Jakób do południa,  
taka też zima do grudnia;  
jaki Jakób po południu,  
taka też zima po grudniu.  
Od św. Hanki chłodne wieczory i poranki.

### Odpowiedzi Administracyi.

**Stan. Szatan, Galicya,** Marki zużyte możecie posłać w paczce, jako druki lub próbkę bez wartości.

**Adam Marczocho, Argentyna.** List otrzymaliśmy, ale trzech pezów w nim nie było. Adres wasz przysłem niedokładny.

**Marcin Mentel, Niemcy.** Statut posyłamy, wkładka roczna na członka P. T. E. wynosi 4 K.

**M. Święch, Galicya, Ant. Cibor, Danla.** Gazetkę posyłamy, prenumeratę prosimy uiścić z góry

**Czytelników naszych prosimy o nadsyłanie artykułów, korespondencji, opisów, wiadomości i widoków ze swoich stron.**

# Austro--Amerykana--Tryest.

33 parowców oceanowych!

**Regularne połączenia do:**  
**Stanów Zjednoczonych,**  
**Kanady, Argentyny,**  
**Brzylji.**



33 parowców oceanowych!

**Podróże**  
**po morzu Śródziemnem**  
**do Grecyi, Włoch, Hisz-**  
**panii, Afryki i t. d.**

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

**Kraków: Biuro podróży ul. Radziwiłłowska 23.**

**Tryest:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.

**Wiedeń:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärntnerring 7.

II. Kaiser Josefstr. 30, oraz

„ Generalna „Agencya „Austro-Amerykany, Schenker i S-ka.

**Lwów:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Gródecka 93.

**Czerniowce:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Rathausstr. 14.

Popierajmy swoje Towarzystwo asekuracyjne.

**Ludowe Towarzystwo**  
**wzajemnych ubezpieczeń**  
**we Lwowie**

Leona Sapiehy.

**„WISŁA”**  
 przyjmuje  
**najtaniej**  
 ubezpieczenia od  
**ognia, pioruna i eksplozyi.**

**Polecamy naszym czytelnikom!**

Kto chce rozerwać się po pracy i uśmieć do sy-  
 ta, niech pośle przekazem pocztowym pod adre-  
 sem: „Rola”, Kraków, ul. św. Tomasza 32 (Gali-  
 cyja) **DWIE KORONY**, a otrzyma odwrotnie z opła-  
 coną pocztą nadzwyczaj zajmującą książkę

p. t. **MACIEK BZDURA**  
**wesołe opowiadania parobka wiejskiego,**  
 licząca 224 stron druku.

**8 dni na próbę**

(wysyłam każdemu na 8 dni  
 zamiana, albo zwracam pie-  
 niądze) za zaliczką:

ame yk. zegarek niki.	Kor	2,80
Roskopf patent		3,--
Ameryk. zeg. Goldin		3,50
Kol. jowy Roskopf		4,--
Roskopf podw. kryty		4,50
Płaski zegarek miejski		5,--
Srebrny im. podw. kryty		6,--
14-karatowy złoty		18,--
Oryginalny Omega		20,--
Konkurencyjny budzik,		
nielow. 20 cm wysoki		2,--
Marki Jungbaus		3,--
Z tarczą świetl. radiowa		4,--
Radium z 2 dzwonkami		5,--
Radium 4 dzwonki		6,--
Radium z muzyką		8,--
Zegar pend., 75 cm		8,--
„ z bieżm. wiez.		10,--
Zegar penduowy z bud-		
zikiem grającym		14,--
Zegar okrągły z budz.		6,--
Pisemna gwarancya na 3 lata.		
Wysyła za zaliczką.		

**MAX BÖHNEL,**

Wiedeń IV, Margarethenstrasse 27/565.  
 Oryginalny cennik fabryczny darmo.

**Jednajcie „Pracy” nowych**  
**czytelników!**